

*Konkurs Literacki:*  
*„Po drugiej stronie lustra”*

***„Krwawe zwierciadło”***

*Zanna*

## *„Krwawe zwierciadło”*

Deszcz, znudzony własnym istnieniem, spływał leniwie po szybach, jakby pragnął zetrzeć ślady grzechów, które Moskwa nosiła z dumną obojętnością. Miasto było jak starzejąca się dama – zmęczone, lecz wciąż pełne intryg, obciążone wspomnieniami i tajemnicami, które nigdy nie znajdują światła dnia.

Major Dmitrij Orłow przekroczył próg mieszkania na Arbacie z tą samą rezygnacją, z jaką wchodzi się do teatru, gdzie sztuka została już dawno przesądzona. Powietrze było gęste, ciężkie od perfum, które rozpyływały się w woni starego drewna i czegoś jeszcze – czegoś, co niepokojąco przypominało zapach kwiatów pozostawionych zbyt długo na grobie.

Na podłodze leżała kobieta. Jej twarz była piękna, tak piękna, jak tylko może być twarz kogoś, kto po raz pierwszy dostrzegł prawdziwe oblicze wieczności.

— Trzecia ofiara w tym miesiącu — zauważył sierżant Wasiliew, przyklękając przy zwłokach z gorliwością człowieka, który wciąż wierzył w możliwość rozwiązania zagadki.

Orłów milczał. Jego wzrok padł na odłamki szkła rozsypane wokół ciała. To, co niegdyś było lustrem, teraz było niczym więcej niż tragicznym dowodem na to, że piękno i kruchość idą zawsze w parze.

— Znowu lustro — mruknął.

— I znowu książka.

Na stoliku, obok przewróconej filiżanki herbaty, leżało stare wydanie „Alicji w Krainie Czarów”. Krawędzie stron nasiąknęły ciemną cieczą. Być może była to herbata, być może krew – w istocie, między tymi dwoma płynami istniała subtelna różnica, gdy patrzyło się na nie wystarczająco długo.

Orłów wyciągnął rękę i dotknął tafli lustra.

Lustro... odpowiedziało.

Upadł na coś miękkiego, aksamitnego, jakby świat został utkany z czarnej materii, która oddychała pod jego dotykiem.

— Jakże przewidywalne — rozbrzmiał głos.

Z cienia wynurzyła się kobieta. Jej suknia zdawała się być uszyta z samej nocy, a korona, którą nosiła, lśniła rubinami, które bez wątpienia miały więcej wspólnego z krwią niż z kamieniami szlachetnymi.

— Królowa Kier? — zapytał Orłów, unosząc brew.

— Och, majorze, czemuż tak ograniczasz moją tożsamość? — Jej uśmiech był pozbawiony ciepła, a jednak pełen obietnicy. — Jestem każdym lustrzanym odbiciem, które kiedykolwiek cię osądziło.

Za nią stali inni. Błede twarze, oczy bez blasku.

— Oni byli kiedyś tacy jak ty — powiedziała, zauważając jego spojrzenie. — Ale popełnili ten sam błąd: uwierzyli, że rzeczywistość kończy się na granicy ich odbicia.

Orłów podszedł do najbliższego lustra.

W odbiciu zobaczył siebie — lecz młodszego, pełnego ambicji, z błyskiem w oku, który teraz wydawał mu się niemal groteskowy. A potem zobaczył coś jeszcze.

Zbrodnię.

Jego ręka trzymała pistolet. Przed nim klęczał człowiek. Mężczyzna, którego twarz ledwie pamiętał. W jego oczach czaiło się coś, co Orłow przez całe życie ignorował – pytanie, które nigdy nie doczekało się odpowiedzi.

Strzał.

— Widzisz? — szepnęła Królowa Kier. — Twoje grzechy są wspanialsze, niż śmiałeś przypuszczać.

Lustro pękło.

W tym samym momencie Orłow poczuł coś dziwnego. Słabość. Jakby jakaś niewidzialna siła wysysała z niego życie.

— Co... co mi robicie?

Królowa pochyliła się ku niemu.

— Czy naprawdę sądziłeś, że wampiry muszą pić krew? Och, majorze, jakże to banalne! — Dotknęła jego policzka. — My żywimy się czymś znacznie bardziej wysublimowanym. Czasem. Wspomnieniami. Życiem.

Orłow spojrzął na swoje dłonie. Były bledsze. Jego żyły – ciemniejsze. Coś się działo.

Królowa uśmiechnęła się z rozbawieniem.

— Ale nie martw się, mój drogi. W istocie nie będziesz martwił się już nigdy więcej.

Jej dłoń musnęła jego pierś. Jego ciało zaczęło się rozsypywać na odłamki szkła.

— Nie.

To nie mogło być jego przeznaczenie.

Ostatnim wysiłkiem uderzył pięścią w lustro.

Szkło eksplodowało.

Ocknął się na podłodze mieszkania.

— Majorze! Wszystko w porządku?

Wasiljew patrzył na niego z niepokojem.

Orłów odetchnął ciężko. Spojrzał na lustro. Było całe. Gładkie.

Jednakże coś się zmieniło.

— Musimy je zniszczyć — powiedział cicho.

— Lustro? Dlaczego?

Nie odpowiedział.

Jego własne odbicie patrzyło na niego z lekkim uśmiechem.

Było starsze, wyniszczone, jakby minęło sto lat.

Wtem ponownie usłyszał jej głos:

-Cudze winy mamy na oku, a własne za plecami. Czyż nie Majorze?

Stała z tyłu. Przez półmrok panujący w pomieszczeniu, było zaledwie widać zarys jej sylwetki i białe kły, widoczne przez jej rozciągające się w uśmiechu usta.

Z ich ruchu był w stanie wyczytać zapowiedź tego, co nieuniknione.

***Memento Mori.***